

Wspólnota bogatych i dynamicznych

22 września 2022

„Musimy dbać o majątek gminy i interesy podatników, a budżet nie jest z gumy” – od czasu do czasu takimi argumentami posługują się urzędnicy i politycy w dyskusjach z nami, kiedy pytamy np. dlaczego każą mieszkać w substandardowych kurnikach ludziom eksmitowanym do lokali socjalnych, samotnym rodzicom, schorowanym ludziom, albo dlaczego nie dbają o rozwój mieszkalnictwa komunalnego.

Dodatkowo uwielbiają zasłaniać się tym, że „to jest zgodne z przepisami!” i basta. I często tak jest. Wszystko co do milimetra naciągnięte tak, że nie można się przyczepić. Przy czym nie wspominają o tym, że przepisy wyznaczają minimum, a nie maksimum np. metrażu jaki przypada na osobę w lokalu socjalnym. Mogą więc dawać ludziom coś więcej niż kurniki. Ale nie chcą.

Prawo państwowe ustanowiło, że ludziom należą się „zagrody hodowlane”, zwane mieszkaniem socjalnym w których „powierzchnia pokoi przypadająca na członka gospodarstwa domowego najemcy nie może być mniejsza niż 5 m², a w przypadku jednoosobowego gospodarstwa domowego 10 m², przy czym lokal ten może być o obniżonym standardzie”. I to jest skandal.

Dodatkowo ten „obniżony standard” jest interpretowany na setki sposobów przez gminy. Próbują czasem nawet wmawiać, że zawilgocony, zagrzybiony lokal to jest właśnie ten „obniżony standard”. Byłem niedawno w takim przyznanym starszemu panu przez gminę lokalu, w którym cała podłoga dosłownie „pływa” tak, że bardzo trudno nawet do niego wejść, bo blokowane są przez nią drzwi. Urzędniczka wyklócała się ze mną, że „lokal był remontowany” więc kłamię, że tak to wygląda. Jak ją w końcu tam zaprowadziłem i zobaczyła to na własne oczy, dziwnie

zamilkła.

Śmiejemy się nie raz i nie dwa z patodeveloperów, którzy robią minimum tego, czego się od nich wymaga prawnie i potem wychodzą np. groteskowe mikro-place zabaw. Ale urzędnicy robią podobnie. Nie wychodzą poza minimum, a dodatkowo aktywnie próbują wyciskać maksimum z niejasnych sformułowań typu „obniżony standard”.

To się nazywa właśnie „dbałość o interesy podatników”. Oczywiście budowa stadionów za setki milionów, czy tworzenie przy MPK nikomu niepotrzebnych „sklepików”, które przynoszą straty, to co innego. Jak spieraliśmy się z włodarzami miasta o budowę stadionu na Euro 2012, to odpowiadali nam, że „to będzie wymierna korzyść, bo turyści będą przyjeżdżać oglądać stadion”. Nie znam żadnego turysty, który by przyjechał do Wrocławia oglądać ten stadion (chyba że chodzi o modernistyczny Stadion Olimpijski, ale on stoi od przedwojnia i zresztą skutecznie próbują zdewastować ten kompleks wyprzedając teren deweloperce).

Jak wydają na bzdury, to zawsze zasłaniają się niepoliczalnym „zwrotem z reklamy miasta” albo „turystyką”, albo innymi niejasnymi hasłkami. Jak trzeba jednak zadbać realnie o dobrostan wspólnoty gminnej, to już nagle pojawiają się „twarde dane” i wyliczenia, jak bardzo, zwłaszcza biedni, w tym mieście „generują koszty”.

Prawda jednak jest taka, że z perspektywy urzędu bieda powinna być obłożona karą. Te kurniki w przerobionych dawnych hotelach pracowniczych, z ubikacjami i łazienkami na zewnątrz, to są takie otwarte „więzienia” dla biedoty, żeby czuła jak bardzo swoją niezamożnością zawiniła względem klasy wyższej. Jak bardzo beczelnie jest biedna, schorowana i stanowi „wyprysk” na zdrowym, pięknym, dynamicznym, młodym, specjalistycznym ciele miasta. Jak oni mają czelność w ogóle jeszcze żyć, już nie mówiąc o tym, żeby się czegoś domagać? Kto to widział, dajcie spokój... Powinni brać i całować pana w rękę.

Niezamożni nie są pełnoprawną częścią „wspólnoty gminnej”, mimo że są to dziesiątki tysięcy osób. Są „obciążeniem”, są „nadmiarem”, „elementem zbędnym”. Nie są „dynamiczni” (ulubione pojęcie w rozmaitych strategiach miejskich), nie są „wysoko wykwalifikowanymi specjalistami” (kiedyś może byli, ale teraz są starzy, chorzy i nie są już użyteczni), nie zarabiają dużo. Nie wiadomo, co z nimi zrobić.

W miejskiej strategii zapytali sami siebie: „Jak zdążyć z powstrzymaniem rozpadu kamienic potencjalnie wspaniałych i wciąż decydujących o wielkomiejskim wyrazie Wrocławia, ale zdewastowanych i zamieszkanych głównie przez ludzi bezradnych?”

Odpowiedziano tak: „odciążanie ich od mieszkań socjalnych; totalna przebudowa modernizacyjna dla górnego segmentu rynku nieruchomości; ratowanie metodami „zrób to sam” – tanie mieszkania dla energicznych na dorobku”.

Jeśli mieszkasz nie w kamienicy a bloku, to też miasto nie miało dla ciebie dobrego słowa: „Jak spowolnić degradację osiedli z wielkiej płyty, gdzie do nędzy urbanistycznej dokładają się patologie społeczne, potęgowane ucieczką co bardziej zaradnych mieszkańców?”

Jaka była odpowiedź? Likwidować wielką płytę. Problem rozwiązany!

Należy pamiętać, że te „strategie” piszą najczęściej ludzie z wygodnych podmiejskich willi, którzy nie mają pojęcia o życiu przeciętnego człowieka w mieście. W ogóle nie mają o niczym pojęcia, co wykracza poza ich wyobraźnię klasową.

My jesteśmy po to, żeby im przypominać, że „wspólnota gminna” to coś więcej niż grupa kolesi, którzy od 30 lat trzęsą miastami.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info